GONIEC KRAKOWSKI · 50 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 13·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 15·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. Kraków, Wtorek 15 lipca 1919. Nr. 188.

Straszna katastrofa powodzi na Morawach.

Szereg wsi i miasteczek pod wodą.

Morawska Ostrawa. (w) (Telef.). Olbrzymia katastrofa powodzi nawiedziła Morawy południowe a zwłaszcza jej część t. z. Morawską Słowaczyznę.

Wylały rzeki: **Morawa, Olsza i potok Komeńskiego.**

Skutki powodzi **straszne.** W okolicy węgierskiego grodu, węg. Ostrowa i Luchaczowic **szereg miejscowości stoi pod wodą.** Wszystkie połączenia telefoniczne i telegraficzne **zerwane.** Wezbrana woda **zrywa domy, mosty i zalewa pole na olbrzymiej przestrzeni.** Są ofiary w ludziach. Dotąd stwierdzone 3 **wypadki zatonięcia.**

Atak bolszewików na linii Mołodeczno-Mińsk odparty.

Warszawa. (PAT) Komunikat sztabu wojsk polskich z dnia 13 bm.:

Front litewsko-białoruski. Na południowy-wschód od Mołodeczna nieprzyjaciel dalej atakuje nasze stanowiska wzdłuż linii kolejowej Mołodeczno—Mińsk. Ataki odparto z krwawemi stratami dla nieprzyjaciela. W ciągu 12 lipca bolszewicy ponowili ataki znaczniejszymi siłami wzdłuż linii kolejowej na stacyę Olechowce. Walki w toku.

Front poleski. W pościgu za cofającym się przeciwnikiem oddziały nasze dotarły do **linii** Łani.

Front galicyjsko-wołyński. Na całym froncie akcya wywiadowcza patroli.

W Galicyi naogół spokój. Do meldowanej 12 lipca zdobyczy w akcyi na Jazłowice dochodzi jeszcze 500 jeńców, **26 oficerów z żonami,** 120 wozów, 4 kuchni polowe, **kilkaset karabinów** i wielka ilość amunicyi.

Gen. Mondesir o armii polskiej we Francyi.

Warszawa (PAT). Marszałek Francyi, naczelny dowódca wschodnich armii francuskich, wystosował do prezesa Komitetu polskiego w Paryżu następujące pismo:

„Panie prezesie! W chwili, gdy ostatnie oddziały wojska polskiego opuszczają Francyę, **gen. Mondesir,** naczelny wódz tych wojsk, przysłał nam **sprawozdanie,** z którego podaję **najważniejszą część:** Kończąc powierzone mi zadanie **zorganizowania** armii polskiej, uważam za swój obowiązek podać panu do wiadomości, że **w ciągu czterech miesięcy,** podczas których dowodziłem Polakami, **mogę tylko szczycić się ich postawą, karnością i najlepszemi chęciami.** Mimo różnicy pochodzenia ludzi, tworzących te oddziały, i dużego obszaru rozkwaterowania, który zajmował okolice Bajonne, Vitel, Painlevin, Idre, Sna, **żadna skarga nie została wniesiona.** Jestem szczęśliwy, że mogę podać do pańskiej wiadomości **to chwalebne świadectwo.** Znakomite zalety oddziałów polskich w okresie organizacyi okazują wzniosłego ducha wojska, który bezwzględnie i dzisiaj ożywia te oddziały wich Ojczyźnie pod dowództwem generała Hal- Wszystko to potwierdza nadzieje, które przyświecały przy tworzeniu nowej armii polskiej. Otrzymane wyniki są pierwszem zrealizowaniem życzeń, jakie żywi armia francuska dla armii polskiej. w **duchu szczerego koleżeństwa.**

Petain.

Ameryka zapewnia Polskę o swej przyjaźni.

Warszawa. (PAT). Do Warszawy przybyli wczoraj członkowie komisyi, oznaczonej przez prez. Wilsona dla zbadania stosunków polsko-żydowskich w Polsce, b. ambasador H. Morgenthauer i gen. Edgar Jadwin. W instrukcyi udzielonej komisyi rząd amerykański stwierdził, że jest **natchniony przyjazną chęcią oddania usług wszelkich żywiołom w nowej Polsce tak** chrześcijańskim jak i żydowskim. Stany Zjednoczone powitały z zapałem urzeczywistnienie 13 punktu z pośród 14 punktów Wilsona o Polsce niepodległej i **pragną oddać narodowi polskiemu takie usługi braterskie,** jakich od nich zażądał i zażądać może. Stany Zjednoczone, mając **podziw nadzwyczajny dla Kościuszki i Pułaskiego,** żywią dla Polski te same uczucia, jakie żywią dla Francyi ze względu na usługi Lafaetta. Naglącą potrzebą wzmocnienia Polski natychmiast i nieustannie tak, **aby była zdolną sprostać bolszewickiemu wpływowi Rosyi i zwalczać intrygi partyjnych żywiołów pruskich,** jest tak oczywista, że komisya ufa, że wszystkie klasy w Polsce zapomną o swoich zatargach przeszłych i obecnych i działać będą patryotycznie dla urzeczywistnienia swej własnej ambicyi: **Polski całej, zjednoczonej, niepodległej, poważanego członka ligi narodów.**

Wybuch wojny grecko-tureckiej?

Powstanie Turków w Azyi Mniejszej.

Paryż, 14 lipca.

(?) Sądząc z wieści, jakie nadchodzą z Azyi Mniejszej istnieje tam znów stan wojenny. Turcy rozpoczęli tam nagle ofenzywę przeciw miastu Aidin, okupowanemu przez wojska greckie od 27 maja. Miasto to liczy 30.000 mieszkańców, w tem zaś 10.000 Greków i 4 do 5 tysięcy żydów lub Armeńczyków.

Turcy zaatakowali to miasto od strony przedmieść. Na ulicach rozkiełznała się **niesłychanie gwałtowna walka która trwała 60 godzin bez przerwy.** Wojska tureckie posuwały się metodycznie, rabując i paląc wszystko oraz **pędząc przed sobą wystraszonych chrześcijan, którzy, wzięci w dwa ognie, padali masowo.** Turcy byli zaopatrzeni w działa 120 milimetrowe. Bombardowali oni ulice i szpital Czerwonego Krzyża tak, iż miasto stanęło w płomieniach. **Chrześcijanie, którzy schronili się do kościoła, byli masowo masakrowani.** Wojska greckie musiały się cofnąć wobec siedemkroć liczniejszego nieprzyjaciela, świetnie uzbrojonego. Jak doniesiono w punkcie tym znajduje się były korpus armii tureckiej, który poprzednio znajdował się w Smyrnie i trzy czwarte korpusu, który poprzednio stał w Aidin.

Wśród komendantów tureckich znajduje się Zarifki bej, który w swoim czasie wywołał powstanie w Trypolisie, komendant żandarmeryi Taksin bej, znany z rozbojów, jakich dopuszczał się w Macedonii. Grecy cofnęli się ku stacyi kolei, prowadzącej do Smyrny, odległej o 14 kilometrów od Aidinu. Komendant grecki Paraskedopoulas oświadczył korespondentowi „Matin'a" w Sinopnie: „Znajdujemy się istotnie w **stanie wojennym** wbrew naszej woli. Ale jeśli trzeba, to doprowadzimy wojnę do końca.

Świat mahometański wyda wojnę koalicyi.

Berno szwajc. (W) (tel. wł.). Z Aten nadchodzą wiadomości, że **w Azyi Mniejszej wybuchło ogólne powstanie Turków.** Odprawienie tureckich delegatów z niczem wywołało w Konstantynopolu wielkie rozgoryczenie. Bezwzględność koalicyi przyspieszyła wybuch powstania tureckiego. Nie ulega wątpliwości, że **pomiędzy zajściami w Egipcie, Indyach i Afganistanie zachodzi organiczny związek.** Jak się zdaje, **Turcy spróbują jeszcze raz pod znakiem zielonej chorągwi proroka skupić świat mahometański i podjąć walkę o prawo samostanowienia i przeciw rozbiorowi Turcyi.**

Polsko-brazylijskie Tow. handlowe.

Warszawa (PAT). Dzienniki tutejsze donoszą: Grono wybitnych polskich finansistów i działaczy na polu przemysłu i handlu, pod egidą kilku banków polskich, za inicyatywą konsula brazylijskiego, złożyło w ministeryum przemysłu i handlu statuty **polsko-brazylijskiego Tow. akcyjnego handlowo-przemysłowego w Warszawie, z kapitałem 25 milionów marek polskich,** w akcyach po 500 marek. Towarzystwo zamierza w najbliższym czasie otworzyć **fabryki przetworów kauczukowych** i ma już zapewnione poparcie miarodajnych czynników.

Traktat pokojowy odpowiada 14 punktom Wilsona.

Wiedeń (PAT). Biuro koresp. donosi iskrowo z Lyonu: Z Waszyngtonu donoszą: Prezydent Wilson oświadczył w senacie, że według jego zapatrywania, **traktat pokojowy w ogólności odpowiada jego 14 punktom.** Europa przyjęła współudział Stanów Zjednoczonych w konferencyi pokojowej **z radością,** ponieważ wiedziała, że ten współudział jest bezinteresowny. — Związek narodów stał się niezbędnym jako podłoże dla nowego porządku. Jest rzeczą niewątpliwą, że **nie możemy przestać być nadal wielkiem mocarstwem.** Chodzi o to, czy my mamy rolę nam wyznaczoną odrzucić.

Wyjazd amerykańskiej misyi żywnościowej z Warszawy.

Warszawa (P. A. T.) Wczoraj o godz. 9 wieczorem pociągiem koalicyjnym wyjechała z Warszawy do Paryża, skąd uda się dalej do Ameryki, amerykańska misya żywnościowa z pułkownikiem Grove na czele. Pobyt jej w Polsce trwał 7 miesięcy. Misyę na dworcu żegnali minister aprowizacyi Minkiewicz, wiceminister aprowizacyi Machnicki, przedstawiciel ministeryum spraw zagranicznych oraz przedstawiciele licznych instytucyi stolicy.

Budapeszteńscy dziennikarze przeciw bolszewickiemu rządowi.

Piękne „obiecanki". — Czerwona i czerwieńsza prasa. — Przydział do pracy bez uwzględnienia kwalifikacyi. — Protest dziennikarzy. — Rozłam.

Kraków, 13 lipca.

Bolszewizm na Węgrzech w pierwszych dniach swego istnienia przyniósł dziennikarzom piękne, niezwykle ponętne obiecanki, ale wkrótce później nowa „wolność" połknęła wszystkie gazety. Dziennikarzom wszakże wypłacano jeszcze podwyższone gaże.

Tymczasem jednak zaczęły się ukazywać pisma komunistyczne, w których „najczerwieńsi" jęli zabierać głos. W ostatnich dniach w organach komunistycznych ukazało się zawiadomienie, które wywołało wśród dziennikarzy wielkie rozgoryczenie. **Oto wszyscy współpracownicy, urzędnicy administracyi i wogóle cały personal zawieszonych gazet ma się stawić przed specyalną komisyą, która ich będzie przydzielać do pracy, choćby nawet niezupełnie zgodnej z kwalifikacyami danego osobnika. Kto się nie stawi w oznaczonym terminie, zostanie pozbawiony kart żywnościowych i pensyi.**

Komisaryat dla spraw kultury chciał w ten sposób zmusić dziennikarzy do popierania rządu rad przez propagandę, prowadzoną po małych miasteczkach i po wsiach, bo chłopi węgierscy jakoś dotychczas nie są zupełnie przekonani o „dobrodziejstwach" rządu Beli Kuna.

Tego już było dziennikarzom budapeszteńskim za dużo. Organizacya zawodowa dziennikarzy — zebrała się na nadzwyczajne walne zebranie, na którem przyszło do burzliwych wystąpień przeciwko „wolnościowemu terrorowi", gniotącemu silniej swobodną myśl i indywidualne zapatrywanie, aniżeli to uczynić mogła najostrzejsza cenzura rdzenna. Ani biuro prasowe Tiszy, ani wojenna kwatera prasowa nie mogły konkurować pod względem surowości zarządzeń cenzury z bolszewickimi młodzikami.

Znani radykalni publicyści, wytrawni dziennikarze, stanowiący większość organizacyi, zaprotestowali energicznie przeciw zduszeniu niezależności prasy i zażądali, aby zawieszone pisma mogły się ukazywać na nowo.

Współpracownicy „najczerwieńszych" pism z początku próbowali paktować z „białymi" kolegami, tłómacząc im, że pisma „burżuazyjne" zawieszono z powodu braku papieru i tylko do czasu, kiedy dyktatura proletaryatu umocni się do tego stopnia, że nie będzie potrzebowała obawiać się krytyki.

Ostatecznie po burzliwej dyskusyi przyszło do rozłamu. Najskrajniejsze elementy postanowiły założyć odrębną, czysto bolszewicką organizacyę, a pozostali, t. j. większość, wybrali z pośród siebie wydział, który ma za zadanie obmyśleć środki podtrzymania egzystencyi współpracowników zawieszonych pism.

Wielkie włamanie do kas Administracyi Klinik.

Wielka szajka bandytów dokonuje uplanowanych włamań.

Kraków, 14 lipca.

(T) Onegdaj w nocy z soboty na niedzielę między godziną 10 a 2-gą po północy niewyśledzeni dotąd bandyci rozbili bramę wchodową w zarządzie i Administracyi klinik przy ul. Kopernika, l. 36 i dostawszy się na I-sze piętro, gdzie umieszczone są biura i kasy Administracyi, dostali się do ubikacyi biur i poczęli tam grasować. Dostać się tam było włamywaczom łatwo, gdyż jak nas informują, biura pozbawione były silniejszych zamknięć ochronnych. To też wszedłszy do biur bandyci rozbili kasę ogniotrwałą, wyrzynając cały jej stalowy bok a następnie zabrali całą znajdującą się tam gotówkę, zapewne kilkadziesiąt tysięcy koron.

Szkoda jeszcze dotąd nie ustalona. Rano wkraczająca służba i funkcyonaryusze biur zauważyli włamanie, powiadamiając o tem policyę, która wysłała agenta z psem policyjnym.

Rocznica Grunwaldu.

NABOŻEŃSTWO NA WAWELU.

Kraków, 14 lipca.

(K.) Od wczesnego ranka maszerowały w stronę wzgórza wawelskiego liczne oddziały wojska i nieprzejrzane tłumy publiczności. Kto czuł w piersi bijące serce — polskie — szedł, by jeśli nie w krużgankach to u stóp Zamku nad brzegami Wisły, co pierwszą bojowniczkę z germanizmem Wandę w swych nurtach pochowała, przesłać w niebo westchnienie do Sędziego najwyższego..

Najmłodsi żołnierze Polski — skauci — pełnili służbę u wejścia do krużganków Zamku.

W podwórzu ustawiono ołtarz polowy, ustrojony kwieciem. Wszystkie krużganki zajęli „szczęśliwi" — co otrzymali karty wstępu.

Dookoła ołtarza ustawiły się: komp. 20 pp. szwadron 8 pp. ułanów, komp. 13 pp. oddziały C. I. D. kompania sztabowa, komp. szkoły szturmowej oraz orkiestry 13 pp. i Hallerczyków Wszystkiemi oddziałami dowodził ppułk. Janiszewski. Mistrzami ceremonii ze strony władz wojskowych byli por. Tobk i pp. Matuszewski. Z uderzeniem godziny dziewiątej przy dźwiękach „Marscha Dąbrowskiego" wkroczył gen. Haller i przebywający w Krakowie poszczególni komendanci generałowie, w otoczeniu oficerów polskich, francuskich, włoskich, angielskich i amerykańskich. Z nimi tuż przed ołtarzem ustawiły się Rada miejska, Rektor uniwersytetu Jagiell. w otoczeniu dziekanów i profesorów, oraz luźne delegacye z miasta i okolicy.

Mszę św. odprawił ks. Więckowski kap. armii gen. Hallera. W czasie mszy św. tj. „Podniesienia, oddano 12 strzałów armatnich, ustawionych na wzgórzu wawelskiem.

Po mszy św. ruszył od placu Bernardynów

POCHÓD

pod pomnik grunwaldzki. Pochód otwierał szwadron kawaleryi Hallerczyków, poczem postępowały młodzierz, delegacye, oddziały wojska generalicya i olbrzymie rzesze publiczności.

Pochód zamykał oddział banderyi włościańskiej, uderzającej swem zawadyactwem i barwnością. Kiedy pochód obszedłszy Rynek, dochodził ulicą Floryańską do „Bramy", odezwał się stary Hejnał, grany przez konnego trębacza.

Wśród dźwięków orkiestry doszedł pochód pod pomnik zwycięzcy z pod Grunwaldu. Tutaj

Z drogi do Iwonicza.

WZDŁUŻ POPRADU. — OKOLICE JASŁA. WAGON „DLA PASKARZY". — JAZDA KOLOWA. — PAMIĄTKI PO MOSKALACH. — NIEGOŚCINNY „KLUCZNIK". — HOTEL BEZ... POŚCIELI. — BAL W IWONICZU.

(Od umyślnie wysłanej Korespondentki „Gońca Krakowskiego").

Rzucam ostatnie spojrzenie na czerwone bukiety krzewów głogowych, które niby rząd kraśnych dziewoi stanęły na stacyi Żegiestowa — Zdroju i zaszywam się w kąt wyjątkowo niezbyt przepełnionego wagonu. O dachy wozu i szyby okien dzwonią z beznadziejną monotonią krople deszczu. Od pól wieje czarowna woń rozmokłej, ciepłej ziemi.

Sapiąc i dysząc biegnie pociąg wzdłuż zmąconej deszczem brudnej w tej chwili wężowej linii Popradu, wśród wyżynnych malowniczych terenów ku Nowemu Sączowi, mija Grybów i zatrzymuje się w Stróżach by skazać mię na spędzenie tu kilku godzin szarych i tak prawie nudnych, jak przewlekle zredagowany artykuł wstępny politycznego dziennika.

Skróciwszy sobie czas napisaniem kilkunastu kartek — widokówek do osób, o istnieniu których zapomniałam co najmniej od początku wojny, wsiadam wreszcie po długich i ciężkich cierpieniach do zdążającego w stronę Jasła wagonu, na którym koszlawem pismem nakreślony kredą widnieje iście wojenny napis „Dla paskarzy".

Usiadłszy w rozkosznie pustym przedziale obserwuję przez okno zabawne miny podróżnych, którzy zapędzając się do owego wagonu, ujrzawszy zaś jego złowrogie godło, uciekają odeń jak od siedliska najstraszniejszej zarazy. Figiel wymyślony prawdopodobnie przez nieletni mózg jakiegoś domorosłego humorysty wywołał odpowiedni efekt. Jedni Bogu ducha winni, boją się wsiadać z obawy, by ich niesłusznie nie podciągnięto pod miano wytworzonych wojną ohydnych typów, dla których Francuz stokroć obelżywszą od nas wymyślił nazwę „des charognards", inni zaś, którzy „z urzędu" winniby objąć ów wóz w posiadanie, tembardziej odeń stronią, w myśl przysłowia: na złodzieju czapka gore! Ja zaś błogosławię natchnienie, które kazało mi ulokować się tu właśnie a nie gdzieindziej (honny soit qui mal y pense!) chociaż raz bowiem nie jestem skazana na towarzystwo kilkunastu co najmniej sąsiadów, na deptanie obuwia, obijanie łokci i tympodobne miłe praktyki, nieodstępne dziś w każdej podróży.

Jedziemy. Deszcz pada dalej nieubłaganie. Właściwem mieszczuchowi niewprawnem okiem przyglądam się urodzajom, które w tych stronach zapowiadają się niezwykle korzystnie. Wspaniałe łany srebrnego żyta, jęczmienia przetykanego krwawem kwieciem maku, i syniącej się już wczesnej pszenicy, które duże szmaty tu i ówdzie zachwaszczone pszenakiem odcinają się ołbrzymią żółtą plamą. Wszędzie mnóstwo pięknego skoszonego siana; zagony ziemniaków spóźnionych wprawdzie wskutek późnej uprawy zapowiadają plon obfity.

Mijamy położone malowniczo strzelające starożytną wieżą miasteczko Biecz. Góry znikają powoli na horyzoncie, teren coraz bardziej nizinny, tak różny w charakterze od okolic Sądeckich. W Jaśle odstraszający napis na ścianie wagonu traci niestety swą moc magiczną, a raczej nabiera dopiero istotnego znaczenia, wpychając się doń bowiem szturmem przeróżne indywidua, noszące na sobie niedwuznacznie znamię ludzi, których opinia publiczna pragnęłaby co rychlej ujrzeć pod pręgierzem. Powstaje ścisk szalony. Towarzystwo więcej niż mieszane i dużo więcej niż antypatyczne.

Pociąg mknie szybciej, deszcz ulewny z wiatrem klonilany zbóż. Ukazują się od czasu do czasu pierwsze wieże szybów naftowych. Za Krosnem Jedlicze z rafineryą nafty i wreszcie stacya Iwonicz.

Jak zmokłe kury, ociekające deszczem stoją furmanki, kilka powozów, reszta same wózki, których właściciele zdają się nie mieć innego w życiu celu nad obdzieranie ze skóry nieszczęsnych letników, zmuszonych odbyć dwie mile kołowej drogi od stacyi do Iwonicza—Zdroju. Odpowiednio do wrodzonego lub nie instynktu towarzyskiego no i rzecz prosta stanu kasy można drogę tę odbyć samotnie, co kosztuje przeciętnie 80—100 koron, lub „przyczepiając się" do innych towarzyszy niedoli i wówczas jedzie się wespół z dziesięciorgiem co najmniej, przeważnie zgryźliwie usposobionych kuracyuszy, (zależy to nie tyle od pojemności wehikułu ile od „kurczliwości" danych osobników), mając wkoło siebie, pod sobą i na sobie kilkadziesiąt dalekich od elegancyi lecz za to bardzo ciężkich pakunków, a za miejsce takie opłaca się składkową kwotę 25 kor.

Mając wrodzony wstręt do tłumu, lecz niestety i pewną powściągliwość w stosunku do redakcyjnego budżetu wybieram drogę pośrednie i znajduję drugą równie jak ja samotną podróżniczkę, z którą dzielimy wzajem koszta powozu. Monotonię drogi nie posiadającej w sobie nic ciekawego rozrywa mi z początku myślowe obliczanie, iż błogosławiony od losu obywatel Iwonicki, właściciel najzwyklejszego w świecie wózka i jednego konia, przewożąc dwa razy dzinnie w pełnym sezonie po 10 osób od stacyi do Zakładu zarbaia w jednym dniu 500 koron, co równa się przeciętnej miesięcznej pensyi początkującego dziennikarza małopolskiego, a przy sprzyjających warunkach powtarzając się codziennie daje dochód 15.000 koron miesięcznie, tj. pensyi wysokiego urzędnika w warszawskiem ministerium.

Jedziemy ot taką sobie zwyczajną drogą polską, ujętą w dwa szeregi wierzb, mijając murowany zakład dla matołków, pełen wyraźnych pamiątek jeszcze po inwazyi Moskali, w postaci powyrywanych framug, ziejących pustką otworów okiennych i dalej stary drewniany kościół z XV w. przysiadły wśród równie jak on odwiecznych ... p i pałac — dwór właściciel Iwonicza hr. Załuskich i dalej droga rozlegią wieś, aż wreszcie o 10 wieczór wjeżdżamy w obręb Zakładu.

Tu i ówdzie płoną lampy elektryczne; dookoła spowite już wszystko w nocną ciszę, lecz w niej

po ustawieniu się oddziałńw wojska, generalicyi i delegacyi „przemówił pierwszy do zebranych prof. M. Straszewski, imieniem miasta Krakowa, i w krótkich słowach przedstawił obraz trzykrotnego najazdu niemieckiego na kraje słowiańskie, które zawsze i oby na zawsze kończyły się rozbiciem Germanów. Dzisiaj duch przodków raduje się, spełniła się przepowiednia św. Brygidy. Naród polski z pomocą synów Francyi, „obaczył się ockny".

Po skończonem przemówieniu odegrano hymn: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Z kolei wstąpił na cokół pomnika pos. Włodzimierz Tetmajer który odczytał „adres komitetu obchodu" do żołnierza polskiego, przyjęły przez zebranych burzliwymi oklaskami. Po odegraniu hymnu pajstwowego, przemówił p. Tetmajer w języku francuskim i włsokim do oficerów armii sprzymierzonych wznosząc powtarzany przez tysiączne tłumy okrzyk na cześć Francyi i Włoch. Orkiestra odegrała nieśmiertelną „Marsyliankę" i rymn włoski.

Wśród długo niemilknących okrzyków i oklasków stanął na piersi krzyżaka, generał Haller.

Z ust jego padały zdnia krótkie — żołnierskie, wspominające obchód grunwaldzki przed dziewęciu laty, nadzieje lepszego bytu wtedy w głębi duszy każdego Polaka tkwiące. Nadzieje te, dzięki pierwszym oddziałom Legionów w r. 1914 stworzonych stały się rzeczywistością, spełnionym po 125 latach niewoli snem. Hołd Jagielle który złączył dwa narody bratnie i zdeptał krzyżacką hydrę. Hołd żołnierzowi, na którego teraz oczy całej Polski zwrócone, bo w nim tylko nadzieja prawdziwej wolności, gdy granic kraju strzeże, gdy za nie walczy i ginie. Hołd tym, którzy zniszczyli oby na zawsze dumnego kryżaka— Francyi i sprymierzonym z nią ludów. Z utęsknienia za wolnością powstało wojsko polskie i ono piersią swoją bronić będzie całości ojczyzny.

Deszcz kwiecia i okrzyki były odpowiedzią dla generała „z za morza" i jakby na tajemny rozkaz poczęło płynąć, jak wted ypo raz pierwszy przed dziewięciu laty u stóp pomnika króla Władysława pieśń „Przysięga": „Nie rzucim ziemi..."

Uroczystość zakończyła

DEFILADA

oddziałów wojska przed zgromadzonym przed starostwem sztabem gen. Hallera. Kroczyły przy dźwiękach orkiestr wojskowych i kolejarzy dzieci krakowskie i „nasza" dwudziestka, ułani Hallerczyków, oddziały piesze i konne i artylerya, obrzucana kwiatami z polskich pól i łąk „Niepodległej"...

* * *

Podnieść należy z uznaniem utrzymywanie porządku w czasie pochodu i pod pomnikiem grunwaldzkim, które w pierwszej linii zawdzięczać należy energii niestrudzonej por. Tobika i podpor. Matuszewskiego z rmaienia wojskowości, jak i prof. Weinera ze strony Komitetu obywatelskiego.

W stronę innych czynników zwrócić jednak należy pytanie, czemu nie dopilnowały, aby w dniu święta narodowego sklepy przynajmniej w ulicach, przez które pochód przechodził, były zamknięte? Sklepy na wezwanie „gorętszej" publiczności zamykano pospiesznie tak w ulicy Grodzkiej, jak i Floryańskiej. Ciekawym też jest fakt, dlaczego magistrat nie wstrzymał ruchu tramwajowego przynajmniej na jedną godzinę, utrudniając w wysokim stopniu pracę komitetu i straży obywatelskiej.

Dowiadujemy się także, iż w programie komitetu obchodu było przejście wojska przez „Barbakan", którego niestety nie otwarto.

Czy panowie, którzy strojni „w kontusze i czt-plo pióra" — witali niejednokrotnie dygnitarzy i... koronowane głowy... austryackie, nie uważali, iż w dniu święta Grunwaldzkiego otworzyć należało tryumfalną bramę w Krakowie na powitanie swojego żołnierza i swych generałów?

Czyż nie można było rzucić przed oczy oficerom zagranicznym stojącego tam „wozu Grzymały", symbolu walki z germanizmem?

* * *

(ł.) Mimo, iż stwierdziliśmy już z uznaniem, że w czasie całej uroczystości wczorajszej, dzięki wojskowości i staraniom komitetu obywatelskiego panował wzorowy porządek, zwrócić jednak należy pod adresem komitetu pytanie, dlaczego nie stosował się ściśle do programu, ogłoszonego poprzednio we wszystkich dziennikach i dlaczego cały pochód odbył się o wiele wcześniej, aniżeli to było zapowiedziane? Skutek tego był taki, że o godz. 10-tej rano, o której pochód miał ruszyć dopiero z Wawelu, (a był już wówczas pod pomnikiem Grunwaldzkim), zebrały się na Rynku i w ulicy Floryańskiej tłumy publiczności, które nie wiedząc, że pochód od dawna już przeszedł tamtędy, wyczekiwały nań niecierpliwie przez długie godziny; koło godz. 1-szej w południe dopiero gromadki ludzi, skupione na Rynku, zawiedzione w swych nadziejach, rozeszły się do domów.

Przez cały dzień wczorajszy na ulicach miasta odbywała się sprzedaż nalepek na okna artystycznego pomysłu malarza Wodzinowskiego oraz odznak zdobnych w napisy, sławiące chwałę polskiego żołnierza. A że przy zbiórce krzątały się energicznie ofiarne panie dochód z niej okaże się bezwątpeinia bardzo znaczny.

DLA POLSKIEGO ŻOŁNIERZA.

(ł.) Staraniem zjednoczonych komitetów: grunwaldzkiego, Straży Polskiej i Kom. uczczenia żołnierza polskiego odbyło się wczoraj o godz. 4-tej po poł. w parku Jordana zebranie towarzyskie dla wojska. Rozległe aleje parkowe zaroiły się od szarych i błękitnych mundurów, które przez szereg godzin popołudniowych napływały coraz to nową falą. Pełno było gwaru, śmiechu, wesołości, przygrywały raźno wojskowe orkiestry, dźwięczało tu i ówdzie echo ochoczych piosenek legionowych, śpiewanych z fantazyą prze znaszych dzielnych żołnierzyków.

Szczególny ścisk panował przy pawilonie, w którym urządzono bufet bezpłatny dla żołnierzy. Ustawiała się brać żołnierska skwapliwie do ogonka, aby dotrzeć do celu, do kuszących olbrzymich stołów zapełnionych szczelnie smacznemi kanapkami z mięsiwem i stojących obok beczek z piwem. Osobny bufet dla oficerów, zastawiony był suto mięsiwem, słodyczami, owocami i winem. Z uznaniem podnieść należy ofiarność rzeźników krakowskich i piekarzy, którzy bezpłatnie dostarczyli mnóstwa wędlin i pieczywa.

W sympatycznem zebraniu, które przeciągnęło się do późnego wieczora wziął udział witany jak zawsze entuzyastycznymi okrzykami publiczności generał Haller i liczni oficerowie ze sztabu francuskiego.

Rozwiązanie 44 seryi szarad

umieszczonych w Nr. 173 „Gońca Krakowskiego".

I. DLA P. T. PRENUMERATORÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO".

206. PAN-TAR-KA.

207. KEL-NER-KA.

208. BA-TU-TA.

209. HA-RA-KI-RI.

jakiś ruch przyczajony, jakieś niecodzienne ożywienie. Dolatują dźwięki skocznej muzyki. Pragnąc co rychlej już po całodziennej jeździe znaleźć się w zacisznym jakims pokoju, zaczepiam spóźnionego przechodnia z zapytaniem o hotel; odsyła mnie do „klucznika zakładowego". Podążam więc we wskazanym kierunku; w sieni hotelowej ogarnia mnie bliska już tym razem zupełnie fala tanecznych dźwięków i dolatuje z za drzwi sali balowej donośne: „rrrond" aranżera. U progu spotykam majordomusa zakładowego, zwanego „panem klucznikiem", który nie wyprowadzony bynajmniej ze swej dostojnej równowagi przybyciem „gościa", oświadcza mi uroczyscie, że wprawdzie w hotelu jest wolny pokój, lecz niema pościeli, a więc i „tak przenocować tu nie można!" Na zapytanie zaś moje, gdzie zatem mogę przepędzić noc w Iwoniczu, słyszę kamiennie obojętną odpowiedź:

— Ja nie wiem. My tu nigdzie nie mamy pościeli i goście muszą przywozić swoją pościel, bez tego nie trzeba do nas przyjażdżać!

Zziębnięta, przemokła od deszczu, siłąc się na ton równie spokojny, choć mniej obojętny, ośmielam się zapytać zakładowego dostojnika, co mają począć ci, których los zagnał tu na jedną noc tylko i jaki jest właściwie cel hotelu, pozbawionego możności przyjęcia podróżnych? W odpowiedzi na to interlokutor mój obdarza mnie popularny mwykładem na temat: „Wojna się na nas wszystkich odbiła" i t. d.

W czasie przeciągłej tej rozmowy co chwilę otwierają się drzwi balowej sali, ukazując szereg wirujących par, jasne plamy powiewnych sukien dziewczęcych, blask rozkołysanego żyrandolu.

Ktoś nuci półgłosem walcową piosenkę: „Dziewczę ty — spełń me sny!"... Bije olśniewająca jasność, tak bardzo sprzeczna z zapyloną szarością kostyumu podróżniczki, która stoi tu u progu bezradna, jak u wrót niedoścignionego Sezamu...

Czując całą beznadziejność mej sytuacyi, uciekam się do ostatniego środka, który czasami miewa magiczne wprost efekty i przedstawiając się jako „prasa", podaję niemal całe moje curiculum vitae, wyłuszczając cel mej podróży, zagrażam z lekka „zjeżdżeniem" w korespondencyi, żądam wreszcie widzenia się z dyrektorem zakładu. „Pan klucznik' 'jednakże pozostaje stale niewzruszony, a stokroć bardziej uroczysty i niedostępny, niż sam święty Patron, dzierżący klucze od wrót niebiańskich, odpowiada mi z bezgranicznym spokojem:

— To trudno! Pan dyrektor tańcuje na balu, widzieć go teraz nie można, aż jutro rano.

Rano! Tak! lecz gdzie przebyć aż do tej chwili? Daremnie proszę raz jeszcze o wywołanie dyrektora, lecz widząc, że bezwzględny władca i pan sytuacyi, niczem Rejtan, wołający: „po moim trupie!" — zagradza mi dostęp do sali i nie chcąc robić skandalu, opuszczam „gościnne" progi hotelu, zdając się na łaskę losu.

Wprzyległej restauracyi czeka mnie tymczasem nowy zawód. Oto o dostaniu jakiejkolwiek kolacyi niema mowy, bo „ogień już wystygł". A więc z tego trzeba zrezygnować.

Godzina 11-ta w nocy. Przechodząc z powrotem koło hotelu, słyszę przyciszone dźwięki muzyki i roześmiane głosy tancerzy, którzy grupkami wylegli do parku. Nabieram otuchy; może przecie teraz dyrektor zakładu przestanie być niegościnnym mitem! I rzeczywiście: korzystając ze wskazówki, udzielonej mi przez kogoś w mroku nocy, zbliżam się do tajemniczej postaci, nad którą „pan klucznik" przestał już roztaczać swe skrzydła opiekuńcze, której nie odgradza już murem z kolczastego drutu od „natrętnych gości".

Przedstawiam się dyrektorowi, ten zaś z wielką uprzejmością przeprasza mnie za zachowanie się klucznika, niesłusznie pojmującego w tym wypadku „subordynacyę wojskową", którą stara się wpoić całej służbie zakładowej. Mimo, że hotel rzeczywiście pozbawiony jest w zupełności pościeli, wszystkie bowiem kołdry i poduszki z 14 pokoi, przeznaczonych dla przejezdnych, oddano rodzinom węgierskim, które schroniły się do Iwonicza w ucieczce przed bolszewikami, na skutek rozkazów dyrektora, po długich bieganiach i poszukiwaniach służby, wreszcie około godz. 12t-ej w nocy staję w pokoju hotelowym, olśniona wprost nie wizyą, lecz rzeczywistym obrazem przygotowanego łóżka z autentyczną pościelą, wniesioną przez zaspaną i mocno zdziwioną niewolnicę.

A więc wreszcie będę mogła dać wypoczynek zmęczonym kościom! Z dołu dolatują ciągle dźwięki muzyki. Bal trwa. A ja snuję rozmyślania ponure nad niebezpieczeństwem nagłego przyjazdu do polskiego zdrojowiska, uświadamiając sobie całą grozę słów „nagłej i niespodziewany", słów tak złowrogo dzwoniących w Suplikacyach, a które nietylko w połączeniu ze śmiercią okazują się zdradzieckie...

Koło godziny 1-ej po północy lampa elektryczna zwisająca na smętnym haku zaczyna powoli konać, dając znak, iż za chwilę cały zakład spowiją ciemności. Mimo to z dołu płyną jeszcze smętno tony walca, tony, co przez długie jeszcze czasy przypominać nam będą naddunajską stolicę, dziwne tony, co słyszane nawet z oddali niosą z sobą rozmarzające tchnienie atmosfery balowej, woń przewiędłych w tańcu kwiatów i perfum, blask żyrandoli i klejnotów, poszept flirtu i szelest powiewnych szat kobiecych, co przywodzą wspomnienia najmilszych walców gdzieś, kiedyś przetańczonych...

Nagle skoczne tony mazura... łoskot zawadyackich chołupców, komenda: „zwodzonego!", „odbijanego!", „wszystkie pary rrrond!" Cóż za ironia losu! Tam na dole ten tłum jasny, śpiewny rozbawiony i tu na górze w szarym pokoju hotelowym „ofiara zawodu" dziennikarka spisująca „z obowiązku" wrażenia swej podróży!

Ostatni wir walca... Lampy gasną... Usypiam z wizyą promieniejących światłem plaż nadmorskich, jakichś świetnych „villes d'eau", srebrzystych fal morza i barwnych, rozszalałych w zabawie fal ludzkich. **Zofia Lewakowska.**

II. DLA WSZYSTKICH P. T. CZYTELNIKÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO" (a zatem i Prenumeratorów):

210. NI-KO-TY-NA.

Trafnych rozwiązań nadesłali Prenumeratorzy 83 (w tem z Krakowa 49), a Czytelnicy 118 (z Krakowa 67).

Mylnych rozwiązań nadesłano 56.

WYNIK PUBLICZNEGO LOSOWANIA

odbytego w niedzielę, dnia 13 lipca 1919, o godz. 12 w południe, w wielkiej sali redakcyjnej „Gońca Krakowskiego" (ul. Dunajewskiego 7, I. piętro).

Nagrody za trafne rozwiązanie szarad z Nru 173 otrzymali:

AD I. PRENUMERATORZY:

1. **Wspaniałe album według oryginałów Józefa Unierzyskiego** (Wydawnictwo: „Współczesne malarstwo polskie") — **p. Brettschneiderówna Janina** z Krakowa, ul. Zamkowa 17, **po raz pierwszy.**

2. **paczka papieru listowego i kopert (50 sztuk)** — **p. Zabierzowska Franciszka** z Krakowa, ul. Loretańska 1, **po raz czwarty.**

3. **Warszawskie mydło poziomkowe** — **p. Chodkiewicz Konstanty** z Radomyśla nad Sanem, **po raz drugi.**

AD II. PRENUMERATORZY I CZYTELNICY:

1. **Wspaniałe album według oryginałów Antoniego Piotrowskiego,** z tekstem Władysława Prokesza (8. zeszyt Wydawnictwa „Współczesne malarstwo polskie") — **p. Jendlowa Janina** z Krakowa, ul. Radziwiłłowska 35, — **po raz trzeci.**

2. **Bezpłatna prenumerata „Gońca Krakowskiego" na sierpień 1919,** względnie przedłużenie prenumeraty o jeden miesiąc — **p. Młodzik Stefan** z Krakowa, ul. Senatorska 17, **po raz pierwszy.**

3. **Pół tuzina przedwojennych ołówków „Koh-I-Noor"** i t. p. — **p. Gloss Edmund** z Kielanówki, p. Rzeszów, **po raz drugi.**

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk

Św. Bonawentury

Wschód słońca 4·36

Zachód słońca 8·44

Długość dnia 16·03

Poniedz. **14** lipca

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO:

Dziś: „Halka".

TEATR POWSZECHNY:

Dziś: „Rodzina Furiosów".

—o—

Pichon i Cambon o kwestyi żydowskiej.

(4) Jak donosi korespondent paryski „Kuryera Warszawskiego", p. Henryk Korab-Kucharski, bezpośrednio po podpisaniu traktatu o mniejszościach narodowych przez delegatów polskich, kilku deputowanych francuskich wystosowało do Pichona list, w którym wyrazili swój żal z tego powodu, że nie ona stanęła na czele ruchu, mającego na celu zagwarantowanie praw mniejszości żydowskiej".

P. Pichon natychmiast odpowiedział, następująco:

„Delegaci francuscy zawsze działali przeciwko **przesadnemu rozwiązaniu sprawy żydowskiej,** przeciwko nadaniu żydom takich praw, któreby mogły wywołać niechęć współżyjących z nimi narodów. **Właśnie najbardziej dla żydów niebezpiecznem i szkodliwem byłoby przyznanie im specyalnych przywilejów, gdyż naszym celem ostatecznym jest zlanie się tych mniejszości z całością narodu, aby później nie było żadnej różnicy między niemi a resztą obywateli".**

Oto teza francuska, teza, rzec można, całej cywilizowanej Francyi.

Pod pewnym względem Francya jest bardziej antyżydowska — prawi dalej p. Kucharski — niż każdy inny naród na świecie. **Jest ona przeciwniczką zdeklarowaną żargonu i żydowskiego zacofania.**

Nikt tak, jak Francuz nie potrafi powiedzieć „sale juif", gdy się spotka z rażącem zachowaniem się żydów, lub gdy usłyszy w dzielnicy du Temple **żargon żydowski.** Lecz również nikt tak jak Francuz nie potrafi **z taką szczerością i przyjaźnią podać żydowi ręki, dopomódz mu radą, pieniędzmi, poświęceniem, gdy jest to żyd obywatel, żyd w mundurze, żyd uczciwie pracujący dla ogólnego dobra.**

To też we Francyi więcej, niż gdzieindziej, wieści o pogromach żydowskich wywołują **odruchowe potępienie.** Ale jednocześnie akcya antynarodowa części żydów, akcya antypolska wywołuje **tu zdziwienie i obrzydzenie.**

„Potępiam pogromy — rzekł p. Combon — ale tego rodzaju zdrajcy we Francyi jużby dawno byli **oddani pod sąd wojenny** i według wszystkich artykułów kodeksu, **rozstrzelani!"**

—o—

Nowa gwiazda w sztabie Kołczaka.

GENERAŁ DIETRIECH, BYŁY ZDOBYWCA GALICYI, ZOSTANIE POGROMCĄ BOLSZEWIKÓW.

Opinia angielska, wyczekująca niecierpliwie wydatnych postępów rosyjskiej akcyi wojennej przeciw bolszewikom, doszukuje się skwapliwie coraz to nowych talentów wśród sztabu odrodzeńczej armii.

Po Kołczaku i Denikinie, przyszła kolej **na nową gwiazdę,** a jest nią **generał Dietrich,** mianowany świeżo szefem sztabu u Kołczaka.

„Times" angielski z d. 30 czerwca, zamieszcza nader pochlebną ocenę tego generała i upatrzył w nim trzeciego z kolei męża opatrznościowego, który ma zbawić Rosyę. On to przygotował miał mobilizacyę rosyjską w 1914 r., on jako szef sztabu zrobił plan zdobycia Galicyi, a porzuciwszy służbę wojskową po wybuchu rewolucyi, odkryty został przez Czechów, którzy postawili go na czele swej armii.

On zatem prowadził ten odwrót na daleki wschód, którym się tak pysznią Czesi, jakkolwiek dodaje angielski korespondent, inne nazwisko figurowało pozornie w oczach świata. — Generał Dietrich liczy lat 45, lecz wygląda znacznie młodziej i posiadacz ma wszystkie zalety potrzebne do poprowadzenia przyszłej ofenzywy. „Dajmy mu wolną rękę w działaniu, a zdobędzie on niechybnie zwycięstwo. Oto słowa jakiemi kończy swą charakterystykę angielski wielbiciel nowej gwiazdy.

—o—

Z OPERY. Repertuar pierwszych 4 dni bieżącego tygodnia obejmie następujące opery: 14-go Halka, 15-go Madame Butterfly, 16-go Carmen, 17-go Cavalleria rusticana i Pajace. Bilety na przedstawienie 17 bm. sprzedawać będzie kasa od 15 bm. Początek przedstawienia „Halki" w dniu dzisiejszym wyjątkowo o godz. 7 wieczór.

KONCERT STANISŁAWA DRABIKA, tenora artysty opery poznańskiej odbędzie się we czwartek dnia 17 bm. w Sali saskiej z współudziałem p. St. Nowakówny oraz zespołu szkoły śpiewu prof. St. Bursy. P. St. Drabik wykona szereg pieśni, aryi oraz duetów. Bilety na tę interesującą produkcyę nabywać można od poniedziałku w handlu p. Rudnickiego, Rynek Linia A—B.

PRZENIESIENIE. Komisarz tutejszej policyi p. Ludwik Marzec został w tych dniach przydzielony do biura zwalczania lichwy przy Naczelnej Komendzie Straży Obywatelskiej. Pan komisarz Marzec, który zajmował dotychczas odpowiedzialne stanowisko w policyjnem biurze zwalczania lichwy i dznaczy łsię tam energią i sumiennością. Jesteśmy przekonani, że i na te mnowem stanowisku zasłuży w dalszym ciągu na miano gorliwego i sumiennego tępiciela lichwiarzy.

Z CENTRALNEGO ZWIĄZKU GALICYJSKIEGO PRZEMYSŁU FABRYCZNEGO w Krakowie donoszą nam, że w ostatnich dniach utworzoną została Ekspozytura Związku w Warszawie pod kierownictwem p. Mikołaja Krasuskiego. Biura Ekspozytury mieszczą się przy ul. Nowy Świat l. 24, I. p.

OFIARNOŚĆ FRANCUSKA. Z powodu uroczystości narodowej francuskiej dziś 14 lipca z upoważnienia Magistratu m. Krakowa sprzedawane będą na ulicach odznaki francusko-polskie na dochód ranionych żołnierzy naszych, pielęgnowanych wszpitalach krakowskich. Odznaki te w liczbie 10.000, ifiarowała wspaniałomyślnie założycielka „Ogniska dla Hallerczyków" (Podzamcze 8) panna Canton de Baccara. Nie wątpimy, że odznaki te będą rozchwytane przez patryotyczną ludność Krakowa już z samego względu na cel dobroczynny.

DWUMIESIĘCZNY KURS KUCIA KONI W KRAKOWIE. W wojskowej szkole kucia koni przy V dywizyonie taborów w Krakowie rozpoczyna się 1-go sierpnia b. r. drugi dwumiesięczny kurs kucia koni, na który może być przyjętych także 10 uczniów cywilnych. Celem ułatwienia utrzymania się w Krakowie, znajdą uczniowie cywilni na czas trwania kursu, pomieszczenie w koszarach i otrzymają, za zwrotem kosztów, wikt wojskowy. Podania o przyjęcie na kurs należy przedłożyć do 25 b. m. **Delegaturze Ministerstwa Rolnictwa w Krakowie ul. Warszawska l. 3.**

INFORMACYE W SPRAWIE WYJAZDU DO KARLSBADU. Otrzymujemy następujące informacye z Karlsbadu: Na podstawie legalnie wystawionego paszportu, jakoteż świadectwa lekarskiego, że leczenie w Karlsbadzie jest nieodzowne, konsulat czeski zobowiązany jest udzielić wizum za przejazd do Czech bez żądania jakichkolwiek dalszych dokumentów. Zwłaszcza wymagane często przez czeskie biuro paszportowe w Krakowie przyzwolenie karlsbadzkiej gminy i tutejszego zakładu zdrojowego na przyjazd, pobyt i leczenie, są zupełnie zbyteczne.— Również co do wystawiania listów kredytowych ze strony krajowych zakładów kredytowych do banków czeskich, niema żadnych faktycznych przeszkód. Ruch sezonowy w Karlsbadzie normalny, choć frekwencya słaba. Zakłady kąpielowe i lecznicze, hotele, restauracye i t. p. otwarte, a ceny umiarkowane.

(T) **OKRADZIONY PODCZAS POCHODU.** Wczoraj podczas pochodu grunwaldzkiego nieznani złodziej skradli z kieszeni Andrzejowi Kryzie książkę robotniczą i 400 kor. gotówki.

(T) **SPADŁA ZE SCHODÓW.** Wczoraj dziewięcioletnia Róża Falek, córka pomocnika handlowego Augustynowska 19, spadła ze schodów I-go piętra i doznała wstrząsu mózgu i licznych kontuzyi. Po opatrzeniu Pogotowie zostawiło ją opiece domowej.

(T) **ZNALEZIONO.** Władysław Baranik, plutonowy wojsk polskich znalazł i zdeponował w Dyr. policyi portfel z większą gotówką i losem loteryjnym. Do odebrania w Dyr. policyi.

(T) **KONIOKRADY.** Żandarmerya w Gdowie zawiadomiła tutejszą policyę, że w Zagórzanach skradziono pewnemu gospodarzowi dwa konie średniego wzrostu po 2½ roku liczące, a w Grabiu koło Gdowa skradziono też parę koni z wozem wartości 10.000 K.

(T) **PROPAGANDA BOLSZEWICKA W KRAKOWIE.** W ostatnich dniach przytrzymano kilku wyrostków, którzy kolportowali, zwłaszcza wśród żołnierzy, pismo treści komunistycznej.

Otrzymywali te pisma od nieznanych mężczyzn. Są poszlaki, że propagatorzy przybyli tutaj z Zagłębia i przy pomocy małoletnich kolporterów już od dłuższego czasu rozwinęli silną bolszewicką agitacyę. Śledztwo w toku.

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" Jerzy Koparski. — Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz.— Druk. Ludowa w Krakowie